Nro 2. R. 1836. PIĄTEK 4 LISTOPADA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

DWA PORANKI Z ROKU 1471.

Jeszcze była noc głęboka; oświecały ją tylko gwiazdy iskrzące się na przeźroczystém niebie śniég na ulicach i dachach od srogiego mrozu stężały; jeszcze ubogi wyrobnik zapominał we śnie o zimnie i pracy, jeszcze milczały dzwony kościołów, a już na Krakowskim zamku, w dwóch oknach przez zmarżnięte drobne szybki migało się słabe światło.— W rogu długiéj i wysokiéj izby na któréj nagich ścianach, krzyż Zbawiciela, kropielnica srébrna i dyscyplin kilka wisiało, z łóżka żelaznego powstał był mąż blisko cztérdziesto letni; skrzesał ognia, zapalił żółtą woskową świécę, ubrał się co prędzéj w czarną odziéż kapłańską, potarł palce o stężałą święconą wodę, namazał nią otwarte czoło, odmówił z pokorą i gorliwością krótką modlitwę, a stanąwszy w śrzodku komnaty, krzyknął wielkim głosem: «Dzieci wstawajcie! niech będzie Bóg pochwalony!» — W mgnieniu oka z pod ściany przeciwległéj ozwały się głosy młode, pełne, i odpowiedziały prawie razem: «Na wieki.» a cztérech dziarskich chłopaków powstając co żywo na nogi, jęło się do ubioru.— Najstarszy z nich mógł mieć lat 15, najmłodszy lat 10; spali pokotem koleją starszeństwa; dębowa podłoga, skóry niedźwiedzie, kożuchy zwinięte w trąbkę, łożem, posłaniem, przykryciem, wezgłowiem im były. Pozdrowili z uszanowaniem kapłana, sobie nawzajem dobrego dnia życząc, przebąknąwszy coś o wznowionym mrozie owinęli nogi szmatami, grube skórznie na wiérzch wciągnęli, odziéż spodnią parcianą przewiązali rzemiennym pasem, a potém z kolei szli do wielkiéj marmurowéj miednicy pod oknem w ścianę umocowanéj. Tam każdy podawał głowę pod lejącą się za odkręceniem śrzóbki zimną wodę, zanurzał twarz i ręce w obmarzłém naczyniu, tarł kark i uszy pływającemi bryłami lodu, po czém pod-

skukając wesoło biegał po izbie, by mu prędzéj oschły włosy, twarz i ręce, i wyszła z nich kurząca się para. — «Dosyć tego — zawołał, kapłan widząc że najstarszy do psot się bierze i najmłodszemu kawałek lodu na kark za koszulę chce wpuścić — dosyć; kożuchy na się i do paciérza.» Chłopcy nie odrzekłszy i słowa, wzięli natychmiast leżące na posłaniach zwinięte kożuchy, włożyli je na siebie i uklękli w śrzodku izby obróceni twarzami ku krzyżowi. Klękł przed niemi kapłan, wszyscy złożyli dłonie i odmówili głośno i wyraźnie modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie, skład wiary, dziesięcioro przykazań, a nareszcie zanócili pieśń Boga Rodzica.

Kiedy tak się namodliwszy powstali w milczeniu i jeden tylko z starszych chłopaków pozostał na klęczkach z oczyma wzniesionemi w górę, odgłos trąb myśliwskich, rżenie koni, psów szczekanie na podwórach zamkowch słyszeć się dały, zaczęto drżwi przetwiérać i wnet wszedł służbowy pacholik, a zabiérając się do śpiesznego uprzątnienia izby i do rozpalenia ognia na ogromnym kominie, oznajmił, że król pan przed wyjazdem swoim na łowy śniadać z królewiczami przybędzie.

Bo te chłopcy tak rano budzone, w zimnéj izbie, na twardém posłaniu śpiące, tak surowo chowane i tak posłuszne, byli to starsi synowie króla polskiego, Kazimiérza Jagielończyka, Władysław, Kazimiérz, Jan i Aleksander, a kapłan wychowanie ich prowadzący Jan Długosz. Mieli oni jeszcze rodzeństwa więcéj, pięć siostr i dwóch braci, ale ci dwaj bracia, ów Zygmunt późniéj król tak wielki, i Fr(d ryk w koı cu życia kardynał, mieli dopiéro, jeden rok czwarty a drugi trzeci, i wraz z siostrami zostawieni byli staraniom macierzyńskim zacnéj królowéj Elżbiety. — Od lat pięciu dopiéro brał synów pod ścisły swój dozór król Kazimiérz, tak słusznie od dawnych pisarzy chwalony za troskliwe wychowanie jakie dawał synom. Nie błyskał koło tych przyszłych monarchów, żaden przepych, prostota największa w odzieży, w jedle, w całém obéjściu równała ich z miernością obywatelskiego stanu; rozpasanych z powicia i pieluch, krępował ojciec więzami wstydu, skromności, posłuszeństwa; zdrowie ich hartował i wzmacniał niewygodą, ćwiczeniami ciała, jak najprostszym ubiorem; rózgi nawet używać zalecał; umysł zdobić ka-

zał i wynosić, aby kiedyś zdołali stanąć w równi z najwyższém dostojeństwem jakie niemal każdego z nich czekało. Sam nié mogąc tym wszystkim zachodom uczynić zadosyć, lub ich dopilnować, szukał pilnie zastępcy. Nie upatrywał on go za granicą, ani użył wędrowca nikomu w kraju nieznanego, niechciał, żeby książąt dla Polski przeznaczonych, obcy mistrz układał na wzór obcy, żeby wpajając w nich zagraniczne obyczaje obmiérzał im ojczyste, wybrał więc rodowitego Polaka, dobre imie i zasługi mającego u swoich, uczonego i cnotliwego Długosza. Z namysłem poddał mąż sumienny barki swoje pod ten ogromny ciężar, ale raz przyjąwszy, umiał dźwigać go jak przystało. Poświęcił się cały wychowańcom swoim, w ich powodzeniu i cnotach los swój i chwalę założył: dzień i noc z niemi, nie spuszczał ich nigdy z bacznego oka; sam najlepszy we wszystkiém dawał im przykład, nie dopuścił się żadnéj niesprawiedliwości; ale w nich nawzajem żadnego nie pominął błędu ani ubliżenia sobie; królewicze zarówno z rodzicami kochali i szanowali nauczyciela, a królestwo oboje przyjacielem go uważali. — On zaś jednakową mając o książętach pieczę, trudnił się najwięcéj najstarszym Władysławem; bo wiedział, że temu lada dzień rózgę i księgi na berło i koronę zamiénić wypadnie; a kochał najmocniéj drugiego z rzędu, Kazimiérza. Trzynastoletni królewicz posłuszny, łagodny, kochający, choć najdrobniéjszego ciała, najcierpliwiéj niewygody i zmartwienia znosił; a tak był dobrze z Bogiem, tak miły ludziom, tak zawsze na obecność Stwórcy pamiętał, iż powiedzieć o nim można było, że małe niebo w duszy swojéj nosi. — Jego też (*kiedy zatopiony w modlitwie nieusłyszał oznajmienia przybycia ojca*) trącił zwolna kapłan i powiedział mu. «Powstań, świętobliwe dziecię!» Podziękował mu królewicz uściśnieniem kolan, i wraz z braćmi stanął za stołem oczekując przybycia króla.

Już zastawiono w srébrnych naczyniach litewski kapustniak z węgliną i zrazy koronne z kaszą. Na piérwszém miéjscu było kosztowne nakrycie dla króla, obok podobneż dla Długosza; przy nich gąsiorek wódki i jasne kołacze; a na końcu stołu cztéry jednakie miski Iłżeckie, łyżki drewniane i po kawale razowego chleba. Stali książęta jak wryci przy tych nakryciach swoich, czekając rychło król wéjdzie; sma-

czny i ciepły zapach potraw rozchodził się po izbie, apetyt mieli niezmyślony, lecz czekali w milczeniu.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZMARSZCZKI CZOŁA.

Gdy ujrzysz w brózdy pokrajane pole,
Wiész że już oracz lemiész swój tam wodził,
Gdy ujrzę zmarszczki poryte na czole,
Wiém żé już po niém pług życia przechodził.
Lecz ta uprawa czy nie była marną?
Jakież tam padło, jakie żyje ziarno?.
Czy błędnéj myśli rozniecona pychą,
Krnąbrnego serca spali je posusza?
Czy téż pokorą nakryła je dusza,
Żywiąc modlitwą, jakby rosą cichą?

DWA WIEKI.

Ku wielkim, górnym celom pełne niosąc życie,
Z litością lub z uśmiéchem poglądasz na dziécię.
O! 'dumny Gdzież cię wiodą owe górne cele?
W pracach, w troskach gdzież zdążasz? Zbiegło lat nie wiele:
Starzec! Dziecię! Jakżeto dwa podobne wieki.
Równa ich niemoc, równa potrzeba opieki,
Taż niepamięć na wszystko.. Tylko różna pora.
Czém jest dla dziecka jutro, tém dla starca wczora:
Tonem w dali niknącym, zamglonym obrazem,
Jakimś niezrozumiałym, zawiłym wyrazem;
To życie! — Oba wieki mają swe powieści:
Tylko że w bajkach starca już cud się nie mieści;
Że w nich mniéj łez, mniéj śmiéchów; że życie z nich farby
Wyciągnęło jak słota, i wykradło skarby!

I czémże tu jest człowiek w tym bycie przemiennym,
Jeźli się nad proch ziemi nie wyniesie Wiarą?.
Oto, jak mówi Pismo: gościem jednodziennym,
Posłem przebiegającym topniejącą parą.

DZIÉŃ KORONACYI NAPOLEONA.

Kiedy już ułożone było małżeństwo Napoleona z Józefiną Bauharnais, wówczas skromny generał wojsk francuzkich, często towarzyszył pięknéj narzeczonéj do domów w których bywała. Jednego dnia prosiła go, aby ją odprowadził do P. Raguideau, starego Notaryusza, który nie tylko względnie interessów jéj zaufanie posiadał, lecz nawet jak się da widzieć, i tajemnicę serca. Przybywszy do Notaryusza, rozłączyła się z Napoleonem w sali, gdzie dependenci pracowali,

a gdy wchodząc do gabinetu Raguideau, przypadkiem drżwi nie zamkła, całą więc jéj rozmowę następującą Napoleon słyszał.

«Przyszłam cię uwiadomić mówiła Józefina, o mojém przyszłém zamęściu, z Generałem Bonaparte. — Jakto! mówił zdziwiony Raguideau będąc wdową po jednym, zaślubiasz drugiego wojskowego! z Generałem Bonaparte mówisz, przypominam go sobie to jest człowiek bez majątku. — W prawdzie, nie posiada on nic więcéj prócz domu przy ulicy Chantereine. — Chaty powiédz pani! Czyliż to małżeństwo jest już nieodzownie postanowione? — Nie inaczéj. — Tém gorzéj, gdyż nierównié lepiéj by było zostać wdową, jak małżonką Generała bez imienia i dochodów. Czyż Bonaparte zdoła kiedy wyrównać Dumourierowi, lub Pichegremu? mam słuszne powody do wątpienia o tém... Z resztą widoki dla wojskowych w tych czasach, są tak ściśnione że przeniósłbym, nad wszystkie stopnie wojskowe, urząd Liweranta armii. Każdy ma swój gust, odpowiedziała Józefina, obrażona nieuszanowaniem z jakiém mówił o tém, którego kochała; Wać Pan jak widzę, uważasz małżeństwo jak interes pieniężny... — A pani, odrzekł zarozumiały Ragideau, widzisz w tém sprawę serca i sympatyi; zaślepiły cię błyszczące szliffy, lecz zastanów się, abyś tego nie żałowała, gdy zaślubisz człowieka bez majątku którego całym bogactwem jest szpada. — Słysząc te rozmowę Napoleon, ledwie mógł usiedzieć na stołku, i tylko obawa wystawienia się na śmiéch, wstrzymała go od ukazania się w drzwiach gabinetu i zgromienia doradzcy. — W krótce potém wyszła Józefina w złym humorze z gabinetu notaryusza który ją aż do drzwi odprowadził; a Bonaparte biorąc ją pod rękę ukłonił mu się z pogardą. — W powrocie Józefina uważała że Napoleon czuléj rękę jéj ściskał jak zwykle; lecz zachowane milczenie aż do dnia koronacyi ani Raguideau, ani pani Bonaparte nie kazało się domyślić że mieli świadkiem rozmowy, tego, który był jéj przedmiotem. — W upływie następnych lat, kampanija włoska, zwycięztwa Egipskie, okryły go chwałą, dostatkami, znaczeniem. Wreście nadszedł dzień 18 Września: Napoleon nie zadowolony dostojnością wieczystego konsula, żądał Cesarstwa, a Francya odpowiedziała podpisem blisko

cztérech milionów miészkańców, że oddaje Cesarstwo dziedziczne piérwszemu konsulowi, wyznaczono czas koronacyi Napoleona; sam Papiéż przybył do Paryża, dla dopełnienia świętego obrządku koronacyi człowieka, o którym nie dawno powiedziano że całym jego bogactwem *szpada*. W dniu tak ważnym, w chwili prawie wyjazdu do Katedry, przywołał do siebie Szambelana, zalecając mu aby posłano po Notaryusza Raguideau. — Dowiedziawszy się Notaryusz o wezwaniu siebie do Cesarza, gubił się w domysłach, przebywając szklniące od złota sale w Pałacu Tulieries napełnione najpiérwszemi Dygnitarzami Państwa. Gdy przybył do sali gdzie Napoleon rozmawiał z Józefiną; odezwał się Cesarz w te słowa: Ah! to ty Raguideau, cieszę się bardzo że cię widzę, czy przypominasz sobie dzień, w roku 1796 w ktorym do ciebie towarzyszyłem pani Bauharnais, dzisiéjszéj Cesarzowéj, z przyciskiem zastanawiając się na słowie Cesarzowéj. Przypominasz sobie pochwały jakich dla stanu wojskowego nie szczędziłeś, i Panegiryk ktorego ja byłem przedmiotem? Cóż na to w téj chwili powiész, jestżeś dobrym prorokiem? zapewniałeś że nic prócz szpady miéć nie będę... A przecież w osiém lat po ożenieniu, przynoszę mojéj żonie w podarunku, koronę Francyi! Zdumiony tém zdarzeniem, lecz przypominający sobie nieszczęsną rozmowę, Raguideau, ledwie wyjąkać zdołał; Jakto Najjaśniéjszy Panie, słyszałeś? — Tak Raguideau, słyszałem co do słowa, i winien jestem Wać Pana surowo karać, bo gdyby moja dobra Józefina poszła za twoją radą, byłbyś ją korony, a mnie najlepszéj żony pozbawił... Jesteś bardzo winny... Przestraszony Notaryusz myśląc że złożą na niego sąd wojskowy, padł na, kolana prosząc o przebaczenie. Cesarz ubawiwszy się jego bojaźnią podniósł go, i z dobrocią przemówił: — Nie bój się ukarzę cię po ojcowsku; rozkazuję abyś był w kościele pod czas mojéj koronacyi, tak, ażebym cię mógł widzieć. — Raguideau, ledwie oddychając, wymówił kilka nie zrozumiałych słów i zniskim ukłonem się oddalił. — Gdy po skończonym obrządku koronacyjnym Cesarz miał z kościoła wychodzić, spostrzegł w tłumie biédnego Raguideau, a gdy się uśmiéchnął do niego, upewniali, że się tak nisko ukłonił iż zaledwie czołem ziemi nie dotknął.

POLITYKA.

Petersburg. Przez postanowienie z dnia 17 z. m. Najjaśniéjszy Pan raczył uwolnić na własne żądanie Aleksandra Hrabiego Walewskiego, Członka Rady Stanu, prezydującego w wydziale Heroldyi, od obowiązków Członka Rady Wychowania Publicznego.

Francya. *Paryż* 24 Października. Król Imci udzielił wczoraj posłuchanie Prezesowi izby Parów, i Prefektowi Departamentu Sekwany. — Dzisiaj rozeszła się wieść o nagłéj śmierci księcia Talleyrand, lecz to potrzebuje potwierdzenia. — Książe Galiczyn wczoraj umarł w Paryżu. — *Kuryer francuzki* pisze: Wyprawa do Konstantyny ma się składać z 6,000 francuzkiego wojska i przynajmniéj 4,000 posiłkowego, nie rachując w to Arabów i wielu innych pokoleń. — *Messager* mniema, iż stósowniéj byłoby oświadczyć otwarcie posiadaczom papierów skarbowych hiszpańskich, iż skarb widzi potrzebę odłożyć wypłatę prowizyi aż do ukończenia wojny.

Dotychczasowy konsul hiszpański w Bajonnie, pan Durou, jest mianowany Jeneralnym Konsulem hiszpańskim w Bordeaux. — Listy z Bajonny donoszą o zaszłych nieporozumieniach między Generałem Ewans i władzami miéjscowi w San Sebastian. — *Journal de Paris* pisze: 16 b. m. odbyło się w Durango zgromadzenie z 14 Jenerałów złożone, między temi znajdował się także Willareal. Guibelalde ktory także był obecny, miał z 17 na 18 w nocy w kroczyć do Hernani z 3ma nawarryjskiemi batalionami.

Anglia. *Londyn* 25 Października, Lord Palmerston przybył tu przedwczoraj z Broad lands: wczoraj odwiedzili go posłowie, francuzki, sardyński i portugalski. — Podług wiadomości z Konstantynopola z dnia 24 Września, ma Lord Ponsonby w krótce ztamtąd do Anglii wyjechać; a p. Churchill podług wszelkiego podobieństwa to miasto na zawsze porzucić. — Parowy statek *Rhadamanthus* z kilkonastoma żołnierzami i podoficerami królewskiéj morskiéj siły, i tyląż Saperami i Kanonierami z Artyleryi morskiéj, odpłynął w Niedzielę do północnéj Hiszpanii. Angielski Liniowy okręt *Rodnéj* stoi pod Barceloną oczekując rozkazów z Angli.

(G. P. S.)

Niderlandy. *Z Hagi* 23 Października wyjechał książe Oranii do kwatery głównéj w Tilburg.

Hiszpania. *Madryt* 16 Października. Dziennik *Eco del Comercio donosi:* z Grenady 8 Października, iż generałowi Alaix przesłano znaczną summę pieniędzy, i 120 koni ma bydź w pogotowiu dla niego. — Po poddaniu się Kordowy, Gomez bawił tam dni dziesięć, w zupełnéj spokojności. Z tamtąd posunął się daléj i podług ostatnich wiadomości zdawał się zagrażać Grenadzie i Sewilli. Generał Alaix za nim postępuje. Jak mówią, Kordowa okazała się przychylną Don Karlosowi. — Generał Quiroga przedsiewziął środki do bronienia Grenady- w przypadku napadnięcia Karolistów.

Szwajcarya. *Bern* 18 Października. Dnia wczorajszego zebrał się nasz séjm ogólny. Bez zwykłych ceremoniach zagaił posiedzenia séjmowe Prezydent Tscharner mową w któréj wyraził, iż nadzwyczajne okoliczności uczyniły konieczném zwołanie séjmu. Oznajmił z prawdziwą radością, iż postanowienie z dnia 23 Siérpnia r. b. które Kanton *Waadt* nie chciał uznać za obowiązujące, przyjęte jest teraz przez tenże kanton, poświęcający dobru kraju własne swe przekonanie.

Turcya. *Konstantynopol* 28 Września. Bitwa, w któréj Reszyd Mehmed Basza pokonał Kurdów, zaszła pod *Altun Kupri*, na granicy Baszostwa Bagdadzkiego. Naczelnik Kurdów *Rewandus* Béj liczył prawie 100,000 wojska i spodziéwał się znieść zupełnie nierównie słabszą armią Reszyda. Atoli zwycięztwo przechyliło się na stronę tego ostatniego, i *Rewandus* oddał się Reszydowi Baszy wraz z rodziną swoją w niewolę wojenną. Turcy twiérdzą, iż nie stracili więcéj jak 500 ludzi. — Dziennik *Moniteur Otoman umieścił, co następuje:* Upodobanie sułtana w Regularném wojsku jest zachętą dla najznakomitszych Turków, i nie mal co dzień pomnaża się liczba ochotników. Karanfil Béj, potomek jednéj z najpiérwszych familij, dowódzca sławny nie regularnego wojska, zaciągnął się tutaj jako prosty żołniérz w Regimencie Brygady Chaireddin Paszy. (G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ**, i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.